

Artyści Rynków

Odcinek 2: Porażka, porażka, porażka... Zwycięstwo! Ray Barros opowiada o zwycięstwie po siedmiu latach porażek w zawodzie tradera.

Michael McCarthy: W życiu mówimy o kryzysie po siedmiu latach związku. A tymczasem siedem lat ciągłych porażek dało traderowi, którego dzisiaj gościmy, lekcję, której nigdy nie zapomni.

Ray Barros: Nie ma sposobu, aby zarabiać pieniądze szybko, łatwo i przyjemnie. Trading to najtrudniejsza profesja na świecie. Ale można jej uczyć i można się jej nauczyć. A jeśli do tego dodamy ciężką pracę, można odnieść sukces.

Michael McCarthy: Ray Barros przekuł siedem lat porażek w fenomenalne zwycięstwa, a teraz chce przekazać swoją wiedzę innym traderom. Stworzył program szkoleniowy i uczy nowicjuszy w branży ważnych umiejętności, których zdobycie przyszło jemu samemu bardzo ciężko.

Witajcie w podcaście z serii Artyści Rynków. Nazywam się Michael McCarthy i jestem głównym analitykiem rynkowym CMC Markets dla regionu Azji i Pacyfiku. W każdym odcinku rozmawiamy o wzlotach i upadkach w karierze najlepszych traderów w branży i ich drodze ku sukcesom na rynkach finansowych. W swojej przeszło trzydziestoletniej karierze Ray Barros był wielokrotnie świadkiem sytuacji, kiedy traderzy, zarówno debiutanci jak i starzy wyjadacze, biorą łut szczęścia za przebłysk swojego geniuszu. Ba, sam był jednym z nich! Popełnił wszystkie błędy, o jakich rozpisują się podręczniki tradingu, i jeszcze kilka innych. Ale w wyniku drobiazgowej analizy swoich porażek wypracował podejście, które daje mu przewagę nad innymi. Ray wycofał się z kierowania prywatnym funduszem hedgingowym w 2010 roku i został nauczycielem oraz mentorem innych traderów.

A jaka jest najcenniejsza rada, jakiej może nam udzielić? Przekonamy się o tym za chwilę! Łączymy się z Ray'em Barrosem w Hongkongu i witamy go w kolejnym odcinku naszej serii podcastów Artyści Rynków.

Ray, byłeś prymusem na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Sydney. Odnosiłeś sukcesy jako prawnik, ale postanowiłeś zostać traderem. Twoje początki były trudne – siedem lat z rzędu samych porażek. To musiało być bolesne.

Ray Barros: I to jak! Sprzedałem swoją kancelarię prawną i w osiemnaście miesięcy straciłem wszystko, co zarobiłem na tej sprzedaży. Przez kolejne pięć i pół roku utrzymywała mnie żona. Muszę przyznać, że było to cholernie trudne. Podczas moich wykładów często powtarzam, że Chrissy pracowała i zarabiała pieniądze, ale ja traciłem

je dwa razy szybciej. To ona utrzymywała dom, a ja w tym czasie utopiłem około 750 tysięcy dolarów australijskich. To była droga przez mękę.

Michael McCarthy: Jak się wtedy czuliście? Chyba wystawiło to wasz związek na próbę?

Ray Barros: Jesteśmy małżeństwem od 50 lat...

Michael McCarthy: Moje gratulacje!

Ray Barros: Dziękuję... Chciałem powiedzieć, że jesteśmy małżeństwem od 50 lat, bo ona jest fantastyczną osobą. Ja bawiłem się w tradera i traciłem pieniądze. Wyczyściłem rachunek do zera chyba z milion razy. W końcu pewnego dnia powiedziałem do niej: „Kochanie, dostałem nauczkę. Błagam, pożycz mi pieniądze jeszcze tylko ten jeden raz, obiecuję... Obiecuję, że wszystko się zmieni”. Pożyczyła mi więc 25 tysięcy i zainwestowaliśmy je w kontrakty S&P mini, których wtedy było pełno.

Mieliśmy 500 dolarów i nie mieliśmy mini.... Przepraszam, poprzednie S&P szły za 500 dolarów za punkt... My poruszaliśmy się w zakresie siedmiu punktów, a był to piątek wieczorem. Do końca sesji zająłem pozycję długą w każdym szczycie i krótką w każdym dołku... no i utopiłem całe 25 tysięcy dolarów.

Michael McCarthy: Wow...

Ray Barros: Moja żona nie powiedziała wtedy ani słowa. Kiedy wiele lat później odnosiłem już sukcesy, wtedy dopiero usłyszałem od niej parę gorzkich słów... Ale w tym trudnym początkowym okresie nie narzekała nigdy. Jestem naprawdę szczęściarzem, mając tak wspaniałą żonę.

Michael McCarthy: Tak długie pasmo porażek może jednak podciąć skrzydła nawet najbardziej odpornemu traderowi. Jak zbudowałeś i zachowałeś siłę w obliczu porażek?

Ray Barros: Częściowo dzięki medytacji transcendentalnej, którą zainteresowałem się już w okresie studiów, co mi bardzo pomogło w późniejszym życiu. Badania pokazują, że medytacja *mindfulness*, a zasadniczo każda forma medytacji, ale *mindfulness* szczególnie, pomaga pozbyć się wątpliwości na własny temat – tak bym to ujął. Ja miałem też szczęście dlatego, że pochodzę z rodziny, która wpoila mi, że nie ma rzeczy niemożliwych, wystarczy tylko bardzo chcieć i wytrwale dążyć do celu. Było to trudne, nie przeczę.

Bywały momenty, że dopadały mnie wątpliwości i chciałem to wszystko rzucić. Czy aby na pewno się do tego nadaję? Miałem jednak solidne wsparcie. Wspierała mnie żona, mogłem także polegać na rodzinie i na tym, czego nauczono mnie w domu, no i pomogła medytacja transcendentalna. Wszystko to sprawiło, że nie poddawałem się i parłem do przodu.

Michael McCarthy: Wygląda na to, że pewność i wiara w siebie to kluczowe cechy dla tradera?

Ray Barros: Sądzę, że są szalenie ważne. Trading to jedyna na świecie gra, w której musimy postępować wbrew naturalnym instynktom, bo przecież człowiek instynktownie ucieka od bólu, a lubi rzeczy przyjemne. W tradingu straty są bardzo bolesne, ale są nieodłącznym elementem gry, koniecznym do osiągnięcia sukcesu. Musimy je po prostu

zaakceptować i starać się ponosić jak najmniejsze straty na jak najwcześniejszym etapie. Jeśli pozbedziemy się strachu przed utratą pieniędzy, rynek nam się odplaci. Zatem pewność i wiara w siebie są absolutnie konieczne.

Michael McCarthy: A jakie twoim zdaniem inne cechy musi posiadać urodzony trader?

Ray Barros: Nie uważam, że traderem trzeba się urodzić. Sądzę, że w tradingu najfajniejsze jest właśnie to, że wcale nie trzeba być najlepszym na świecie. Trzeba za to być pewnym siebie, bo ostatecznie 90 procent wszystkich graczy daje ci zarobić.

Moim zdaniem ważniejsze od talentu było szkolenie na temat akceptacji i zaangażowania oparte na terapii ACT (*Acceptance and Commitment Therapy*) autorstwa Russella Harrisa, australijskiego lekarza i psychoterapeuty. Bardzo mi ono pomogło. Moim zdaniem stosowanie tych zasad w praktyce przynosi traderowi znacznie większe korzyści niż wrodzony talent.

Michael McCarthy: Czyli można nauczyć się być dobrym traderem?

Ray Barros: Niewątpliwie tak. Myślę, że traderzy rozpoczynający obecnie karierę nie mają pojęcia, jakimi są szczęściarzami, więc nie doceniają tego. Na całym świecie mają fantastycznych mentorów, którzy chcą przekazać im swoją wiedzę. Kiedy ja zaczynałem, jedyny rodzaj porady, na jaki mogłem liczyć w Australii, można było streścić w ten sposób: kup ode mnie system, a jutro będziesz bogaczem.

Nikt nie słyszał o podstawowym choćby szkoleniu z zakresu psychologii czy zarządzania finansami. Nie mieliśmy wtedy takich możliwości. Aby taką wiedzę zdobyć, musiałem lecieć do Stanów na szkolenie z zakresu analizy histogramów cenowych w oparciu o technikę *Market Profile* autorstwa Pete'a Steidlmayera. Zatem tak, można się nauczyć tego zawodu. I powtórzę raz jeszcze – dzisiejsi traderzy mają naprawdę ogromne szczęście.

Michael McCarthy: Też tak myślę. A kto ciebie uczył zawodu?

Ray Barros: Właśnie Pete Steidlmayer. Nie wiem, czy nasi słuchacze będą go znać. Działał w latach 70. i na początku lat 80. To właśnie on rozpropagował technikę analizy wykresów cenowych, czyli profilu rynku. Polecałem wtedy do niego do Stanów... Pamiętam to doskonale, bo musiałem poprosić żonę o pieniądze na wyjazd. Zgodziła się, chociaż na życie zostało jej tylko 5 dolarów dziennie.

Całe szczęście, że mieliśmy wtedy mieszkanie własnościowe. Więc polecałem do Ameryki, a tam Peter zrobił ze mnie tradera.

Michael McCarthy: Peter Steidlmayer, czy to nie on jest współautorem jednej z najlepszych książek o analizie rynku – „Market Logic”?

Ray Barros: Tak, to on. To była książka pod tytułem „Markets and Market Logic”, czyli „Rynki i logika rynków”. Peter napisał w sumie chyba cztery książki. Nie było łatwo go zrozumieć, bynajmniej... Jeśli czytałeś „Markets and Market Logic”, to chyba wiesz, co mam na myśli. Ale jego teorie były fantastyczne! Twierdził na przykład, że trader plus wiedza o rynku równa się sukces – to jedna z jego najbardziej znanych maksym, i trudno się z nią nie zgodzić.

Michael McCarthy: Jakie inne teorie Steidlmayera zrobiły na tobie największe wrażenie?

Ray Barros: Steidlmayer skupiał się na właściwym zarządzaniu transakcją. Twierdził, że ważny jest moment wejścia, bo jeśli jest on dobrze wybrany, to trader czuje się od razu komfortowo i nie boi się tak bardzo, że rynek obróci się przeciwko niemu. Ale nigdy nie uda nam się zająć pozycji dokładnie przy najniższej ani przy najwyższej cenie. Możemy tylko zarządzać już otwartą transakcją.

Pete twierdził też, że najlepsze transakcje to takie, co do których się pomyliliśmy, lecz mimo to udało nam się je zamknąć bez straty. To zrobiło na mnie naprawdę wielkie wrażenie.

To nie było tak, że pojechałem na szkolenie i od razu stałem się traderem. Myślę, że zabrało mi około 9-12 miesięcy, zanim wyszedłem na prostą. Ale Pete przekazał mi podstawy teoretyczne, które od tej pory stosuję w praktyce. Chodzi o zmianę podejścia do wcześniejszego zamykania transakcji. Skąd mam wiedzieć, kiedy transakcja nie pójdzie już na pewno w zamierzonym kierunku? Nie należy bać się tego, że w momencie wyjścia z transakcji rynek odwróci się na naszą korzyść. Tego właśnie nauczył mnie Pete. Powiedział, że jeśli wyjdę z transakcji wcześniej i okaże się to złą decyzją, zawsze mogę do niej wrócić. Nie należy się martwić wcześniejszym zamykaniem transakcji, bo strategia wychodzenia powinna opierać się na analizie struktury rynku, a nie na cenie. Uważam, że to bardzo cenna lekcja.

Michael McCarthy: Czyli kluczem do sukcesu jest myślenie o przyszłych transakcjach.

Ray Barros: Tak. Chodzi tak naprawdę o kontrolowanie strat, czy ich minimalizowanie. Uważam, że łatwiej jest kontrolować straty niż zyski, w tym sensie, że zawieramy transakcję, a dalej działają już mechanizmy rynkowe – my możemy tylko trzymać rękę na pulsie tak, by kontrolować sytuację. Jeśli ceny na rynku szaleją, trzeba wiele razy otwierać i zamykać pozycje. Cała sztuka polega na tym, aby wybrać właściwy moment wejścia. Jeśli ponosi się niewielkie straty, wówczas można sobie pozwolić na pomyłkę nawet dziesięć razy z rzędu. Jeśli za każdym razem stracimy 0.01 procenta, nie zaboli nas to tak bardzo. Ale jeżeli za każdym razem utopimy trzy do czterech procent, to już zupełnie inna historia.

Michael McCarthy: Twój ojciec też był traderem. Spodziewam się, że dał ci kilka lekcji i przekazał jakieś wartości. Czego ojciec nauczył cię, jeśli chodzi o kontrolowanie zysków i strat na rynku?

Ray Barros: Mój tata był wspaniałym inwestorem i traderem, ale chyba cię rozczaruję, bo wcale nie chciał, aby dzieci poszły w jego ślady. Pochodził z bardzo tradycyjnej rodziny, gdzie przywiązywało się wagę do tego, aby dzieci zdobyły solidny zawód: by zostali prawnikami, lekarzami, księgowymi czy nauczycielami. Wszyscy moi bracia i siostry, a było nas w sumie ośmioro, ukończyli studia wyższe. Tak naprawdę zająłem się tradingiem dopiero po jego śmierci. Ale ojciec przekazał mi takie wartości, jak wytrwałość i wiara w siebie. Mówił, że jeśli coś w życiu nie wychodzi, nie można powtarzać cały czas tego samego błędu. Trzeba znaleźć przyczynę ciągłych porażek, bo tylko w ten sposób możemy w końcu odnieść sukces. Wiadomo przecież, że uczymy się na błędach. Jeśli nauczymy się je akceptować, nawet na tysiąc porażek będziemy patrzeć tylko jak na krok w drodze do ostatecznego sukcesu. Myślę, że tego właśnie nauczył nas ojciec, i wszyscy moi bracia i siostry mają takie podejście do życia.

Michael McCarthy: Najpierw bardzo długo się uczyłeś, potem przez wiele lat odnosiłeś sukcesy jako trader. A teraz historia zatoczyła koło i uczeń sam stał się mistrzem.

Ray Barros: Tak właśnie było. Całe szczęście, że żona zawsze przychodzi na moje zajęcia, kiedy trzeba uzupełnić frekwencję, bo jako nauczyciel nie odnoszę takich sukcesów jak w tradingu. Chrissy twierdzi, że to dlatego, że przedstawiam to zajęcie jako ciężką harówkę. Nie jestem urodzonym sprzedawcą i muszę się uczyć, jak „sprzedawać” trading jako zawód. Przyszłym traderom zawsze mówię, że jest to najtrudniejsza profesja na świecie. Nigdy nie owijam w bawełnę i zawsze ostrzegam ich, że nie będzie im szło jak z płatka. To chyba dlatego moje wykłady nie cieszą się popularnością. Chyba odstraszam potencjalnych kandydatów. Ale taka jest prawda – trading to trudny zawód.

Michael McCarthy: Czyli mówisz im przykrą prawdę, tak?

Ray Barros: No tak. Przychodzą do mnie i mówią tak: „Mam 2000 dolarów, a chciałbym zarabiać 100 000 rocznie”. A ja muszę im powiedzieć, że to niemożliwe. Że sukcesem będzie, jeśli uda im się zarobić 15 do 20 procent w skali roku. To już jest spory wyczyn. Ale tak naprawdę po pierwszym roku sukcesem będzie nawet wyjście na zero, bo wtedy można bez strat działać dalej.

Miałem jednak szczęście do studentów, bo moimi słuchaczami było wiele fantastycznych osób, które zaliczyły kurs, a kilka z nich zostało nawet moimi przyjaciółmi. Co więcej, ja też się od nich sporo nauczyłem, z zadawanych mi pytań, bo pytali o rzeczy, które wydawały mi się oczywiste. I musiałem się zastanowić, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem. To mi otworzyło nowe perspektywy, a dzięki nim jestem lepszym traderem.

Michael McCarthy: Czyli utrzymujesz kontakty towarzyskie z byłymi studentami?

Ray Barros: Tak. Spotykamy się, rozmawiamy przez Internet, tworzymy małą internetową grupę traderów. Jeśli chodzi o mnie, pragnę cały czas doskonalić się jako trader. Kiedy znajdę jakąś ciekawą informację czy wezmę udział w ciekawym szkoleniu, przekazuję tę nową wiedzę innym. A oni robią to samo. W ten sposób uczymy się od siebie nawzajem w ramach naszej grupy. Ostatnie badania wskazują bowiem, że lepiej działa się w grupie. W grupie czujemy odpowiedzialność. Właściwa organizacja takiej grupy pozwala stosować metodę zwaną „*flipped classroom*”, czyli nauczania przezuconego poza mury szkoły, gdzie aktywnością wykazują się głównie sami uczący się. Edukacja grupowa to jedna z form takiej nauki, i uważam, że jest ona bardzo korzystna dla traderów. Trzeba pamiętać, że w tym zawodzie działa się w pojedynkę i czasem można poczuć się bardzo samotnie. W grupie czuje się wsparcie, a to ułatwia życie. Wsparcie jest bardzo ważne. Czasem nie rozumie cię mąż lub żona, a grupa daje wsparcie – nie tylko tobie, ale także współmałżonkowi. A nasza grupa jest naprawdę wspaniała.

Michael McCarthy: Jestem pewien, że wielu naszych słuchaczy chciałoby kiedyś znaleźć się w takiej grupie. Czy możesz coś więcej o tym opowiedzieć? O czym rozmawiacie? Jak tam jest?

Ray Barros: Staramy się spotykać raz w tygodniu. Nie wszyscy są obecni, ale tak czy

owak zaczynamy. Każdy z nas mówi, co sądzi o sytuacji na danym rynku. Przydzielamy rynki określonym osobom lub grupom. Powiedzmy, że Mike w przyszłym tygodniu zajmie się indeksem Nikkei, Ray walutami, i tak dalej. Przedstawiamy naszą ocenę sytuacji i informujemy grupę, jakie zamierzamy podjąć działania.

A tydzień później zdajemy grupie relację, czy wprowadziliśmy te plany w życie, a jeżeli nie, to dlaczego.

Przedstawiając na forum grupy nasze plany, trudno jest potem działać impulsywnie. A jeśli jednak podążymy za impulsem, grupa zapyta, dlaczego tak się stało i co nas do tego skłoniło. Każdy dorzuci do dyskusji swoje trzy grosze. I nawet jeśli 90 procent z tego, co grupa powie, nie trafi ci do przekonania, to pozostałe 10 procent zostanie ci w głowie i uczyni cię lepszym traderem. I jeśli cały czas popełniasz ten sam błąd, to na forum grupy poczujesz większą presję, aby coś z tym w końcu zrobić. Na pewno będziesz mieć większą motywację, niż kiedy działasz sam i bijesz się tylko z własnymi myślami. Działając samotnie nie musisz się nikomu tłumaczyć. Ale w większym gronie odczuwasz większą odpowiedzialność, może nawet jakiś rodzaj wstydu. Szczególnie na wschodzie, Mike – chyba wiesz, jak bardzo ważne jest, aby zachować twarz!

Michael McCarthy: Tak

Ray Barros: To naprawdę ma znaczenie!

Michael McCarthy: Siła grupy jest wielka. Wszyscy musimy walczyć z pokusą działania na rynkach pod wpływem impulsu, a grupa w tym faktycznie pomaga. Ray, wielokrotnie podkreślałeś, że należy rozmawiać z tymi traderami, którzy opowiadają o swoich porażkach, a nie z tymi, którzy opisują swoje sukcesy. Bo ten, kto uczy się na własnych błędach, prawdopodobnie będzie lepszym traderem.

Ray Barros: Tak Po pierwsze musimy jednak pamiętać, że błąd i strata to dwie różne rzeczy. Ja nie przejmuję się zbytnio wynikami transakcji, bo w pewnym sensie nie mam do końca na nie wpływu. Należy za to kontrolować sam proces, realizować przyjęty plan. Jeśli więc cały czas popełniamy ten sam błąd, to może to oznaczać, że nie trzymamy się planu. Niedawno prowadziłem szkolenie w Singapurze i jeden z uczestników wyznał, że był na wielu kursach, zainwestował w to sporo kasy, ale chyba nie wprowadza w życie tego, czego się nauczył. Po szkoleniu zaprosiłem go na rozmowę. Okazało się, że pewne okoliczności i wydarzenia w jego życiu powodowały, że łamał własne zasady i działał wbrew sobie, jeśli mogę to tak ująć. I dlatego właśnie wyciąganie wniosków z własnych błędów jest tak ważne. Należy się zastanowić, co robimy źle.

Ktoś kiedyś powiedział mi coś bardzo mądrego. To był psychiatra, mój dobry znajomy. Powiedział mi tak: „Wyobraź sobie, że masz przed sobą cel, na którym ci zależy. Dążysz do niego, ale po drodze z jakiegoś powodu zbaczasz z obranej ścieżki, i za każdym razem wydaje ci się, że masz dobry powód. Zapomnij o tych powodach! To są wymówki. Zastanów się, co robisz. Przenalizuj swoją decyzję i jej skutki. Zastanów się, co było jej powodem. Pomoże ci to wrócić na właściwą ścieżkę.” Sądzę, że to najlepsze podsumowanie mojego podejścia do strat ponoszonych przez tradera. Jeśli podejmuję jakąś decyzję, a jej skutki są dla mnie niepożądane, to muszę przeanalizować tę

sytuację. Czym była uwarunkowana? Jak zmienić to zachowanie? To według mnie szalenie ważne.

Michael McCarthy: Zaczynam rozumieć, dlaczego twoja metoda przynosi tak dobre rezultaty. Nieustannie szlifujesz swoje umiejętności. Zwykle kiedy spotyka się kilku traderów, opowiadają o swoich sukcesach, ale porażki przecież też bywają niezapomniane. Czy była jakaś transakcja, która szczególnie zapadła ci w pamięć i czegoś cię nauczyła?

Ray Barros: W kontekście zysków czy strat?

Michael McCarthy: Opowiedz o obu stronach medalu, jeśli możesz.

Ray Barros: To może najpierw o stratach, jakie poniosłem. Jakieś 18 miesięcy temu zwietrzyłem dobrą okazję na dolarze kanadyjskim. Ja jestem traderem wahadłowym, czyli zajmuję się swing tradingiem w 18-dniowym oknie średnioterminowym, bazując na trendzie miesięcznym. Ale tak naprawdę wszystko odbywa się w ciągu 60 minut, kiedy koncentruję się na danej transakcji, szykuję się do skoku, namierzam cel i czekam na odpowiedni moment. I kiedy ten moment nadchodzi, błyskawicznie reaguję. Tak przynajmniej wygląda to w teorii. Wiem też, że kiedy jestem bardzo zmęczony, nie powinienem w ogóle zawierać transakcji. A ten konkretny wieczór był pełen spotkań towarzyskich, rozmów, bla, bla, bla... Byłem wykończony. Chyba chciałem tylko zająć pozycję długą... a może krótką, nie pamiętam już. Powiedzmy, że chciałem zająć pozycję długą. Ale z jakiegoś powodu zająłem zamiast tego pozycję krótką, a jej odwrócenie kosztowało mnie 200 pipsów. Teraz, z perspektywy czasu, zachodzę w głowę – jak mogłem popełnić taki błąd? Przecież wiem, że słabo mi idzie, kiedy jestem zmęczony. A jednak się stało.

Michael McCarthy: Chyba każdy z nas ma podobny błąd na swoim koncie. A jak się czułeś następnego dnia, kiedy się z tym przespałeś?

Ray Barros: Nie za dobrze. Ale, jak mawiał Russel Harris, trzeba wziąć to na klatę. Obwinianie się i stawianie siebie samego do kąta niczego nie zmienia. Zamiast tego należy przeanalizować swoje decyzje i ich okoliczności. W tym akurat konkretnym przypadku przyczyną było moje zmęczenie. I od tej pory, a było to 18 miesięcy temu, nie pozwoliłem sobie na taki błąd ponownie. Chyba potrzebowałem takiego prztyczka w nos, żeby pamiętać, że chociaż uważam się za dobrego, są pewne zasady, których łamać nie należy. A teraz ta druga strona medalu – porozmawiajmy o transakcji, która zakończyła się sukcesem i można to sprawdzić, bo została opisana na blogu. Otóż wypracowałem pewną strategię, którą teraz nazywam strategią Brexitu. To taka sytuacja, w której prawdopodobieństwo realizacji określonego scenariusza wynosi 50/50, patrząc obiektywnie. Zupełnie tak, jak w przypadku Brexitu – jeśli spojrzymy na ówczesne wyniki badań opinii publicznej, to okaże się, że w miejscach takich jak Londyn, w środowisku wykształconych Brytyjczyków, panowało głębokie przekonanie, że Wielka Brytania nie wyjdzie z Unii Europejskiej. Ale w środowisku klasy robotniczej czy mniej zamożnej klasy średniej nastroje były inne. Jeśli ktoś śledził sondaże, ten podział był dla niego ewidentny. A jednak tuż przed Brexitem rynek mocno zwyżkował, a funt bardzo się umocnił.

Na blogu rekomendowałem więc, aby zejść nieco z zajętych pozycji, bo jeśli się mylimy, jeśli Wielka Brytania wyjdzie ostatecznie z Unii Europejskiej, wówczas zajęcie pozycji krótkiej na funcie może przynieść stratę rzędu 300 czy 400 pipsów. Ale jeśli mamy rację, wówczas rynek obróci się na naszą korzyść, a stosunek ryzyka do zysku będzie naprawdę dobry.

To właśnie jest moja strategia Brexitu. Polega ona na tym, aby otworzyć pozycję bezpośrednio przed ogłoszeniem wyniku, jeśli to możliwe. Ja zatem odłożyłem moment wejścia do chwili zamknięcia giełdy w Nowym Jorku. Kurs na rynku jeszcze trochę podskoczył, sprzedałem po wysokim kursie, a potem ogłoszono wyniki... I okazało się, że była to jedna z najbardziej zyskownych transakcji, jakie ostatnio zawarłem.

Napisał do mnie potem jeden z traderów czytających mój blog. Zarobił na tej transakcji ponad milion dolarów. Powiedział mi, że chyba nie wierzę we własne teorie, skoro ograniczyłem pozycję do 25 procentów. Ale ja to zrobiłem, bo uważałem, że należy odpowiednio zmniejszyć pozycję, skoro i tak to się później wyrówna dzięki zmienności. Oczywiście podziękowałem mu i pogratulowałem miliona dolarów. Podziękowałem mu też za tę uwagę, że nie wierzę we własne teorie... Bo wyobraź sobie, co by było, gdybym się jednak pomylił... co wtedy by mi ten gość napisał? [Śmiech]

Michael McCarthy: [Śmiech]. Tak sobie myślę, Ray, że w ciągu godziny czy dwóch po ogłoszeniu wyniku można było zarobić gdzieś około 1200 pipsów.

Ray Barros: Tak było.

Michael McCarthy: A czy zamknąłeś transakcję od razu, czy troszkę poswingowałeś?

Ray Barros: Takie transakcje zamyka się w momencie, gdy w naszej ocenie kurs dołuje. Nietrudno to stwierdzić, bo moja strategia to polowanie na sygnały domknięcia sprzedaży, a do oceny momentu dołowania stosuje się obiektywne przesłanki. Musi nastąpić wybicie w dół. Musi pojawić się formacja w kształcie X, i tak dalej.

Michael McCarthy: A kiedy zamknąłeś tę pozycję, wyszedłeś z transakcji... co wtedy działo się w twojej głowie?

Ray Barros: Zazwyczaj skupiam się na strategii. Czasem zdarza się gorszy okres, ale staram się wówczas nie poddawać przygnębieniu. Wszystkim się to przecież zdarza. Są takie okresy, kiedy nic się nie udaje i to, co działało w przeszłości, nie działa. W takim wypadku musimy zredukować pozycję, zamknąć ją wcześniej, i tak dalej. I tak samo w drugą stronę. Jeśli uda nam się dużo zarobić, dostajemy nagle skrzydeł, czujemy się fantastycznie. Ale nie można pozwolić, by poniosły nas emocje. Oczywiście, czułem się świetnie, bo jak ma się czuć trader, któremu udało się sporo zarobić. Zysk był spory, wszystko poszło po mojej myśli. Ale chyba bardziej cieszyło mnie to, co nastąpiło później. Nie sam wynik transakcji, ale wiadomości e-mail, które dostałem, albo komentarze na blogu. Ludzie pisali, że zdecydowali się na wejście, ale potem nie trzymali się moich rekomendacji, zaczęli tracić i już nie zdecydowali się na powrót. To było naprawdę pouczające.

Michael McCarthy: Ray, znasz doskonale różne rynki. Masz wiele lat doświadczenia. Wiadomo, że istnieją określone trendy rynkowe, różne podejścia do rynków. Jak w tym

kontekście zmienił się trading na przestrzeni twojej wieloletniej kariery?

Ray Barros: Myślę, że trendy ogólnie uległy osłabieniu. Choć jeśli spojrzymy na przykład na kontrakty ES, czyli kontrakty terminowe na S&P 500, to zobaczymy bardzo silny trend wzrostowy i wygląda na to, że utrzyma się on w przyszłości... ale zobaczymy, jak będzie. Uważam, że błyskawiczny dostęp do informacji zmienił reakcje traderów na wydarzenia na rynku. Kiedyś mówiło się, że rynki to taka czarodziejska kula, bo pokazują nam, jaką drogą pójdzie gospodarka. Uważam, że już tak nie jest. Dziś traderzy opierają się na informacjach napływających na bieżąco z rynku i działają pod wpływem impulsu, tak jak inwestorzy indywidualni. Mówię oczywiście o inwestorach instytucjonalnych, bo to oni są animatorami rynku. I to oni właśnie reagują na bieżące wiadomości z rynku. Pracujący dla nich młodzi traderzy działają zwykle pod wpływem impulsu, a Brexit jest tego najlepszym przykładem. Nie sądzę, aby w dawnych czasach taka sytuacja mogła mieć miejsce.

Tak więc uważam, że trendy ogólnie rzecz biorąc słabną, szczególnie na rynku walut. Częściej za to obserwujemy gwałtowne skoki notowań, co skutkuje częstym otwieraniem i zamykaniem pozycji, czyli tzw. piłowaniem. Musimy więc szybciej decydować się na wyjście z marnej transakcji, bo jeśli coś idzie nie po naszej myśli, lepiej zamknąć pozycję wcześniej niż później. Dzięki temu będziemy mogli do niej wrócić. Rynek bardzo się zmienia, a zmiany zachodzą szybko. Trochę inaczej sprawa wygląda, jeśli chodzi o indeksy giełdowe. Luzowanie ilościowe ograniczyło możliwości zajmowania pozycji krótkich, wspiera za to trendy wzrostowe. Choć Rezerwa Federalna zapowiedziała zakończenie luzowania ilościowego, nadal pokutuje takie przekonanie – a mówię tu o moich znajomych, którzy biorą udział w grze rynkowej na przykład jako zarządzający funduszami hedgingowymi – otóż nadal pokutuje przekonanie, że jeśli jutro nastąpi jakiś krach na rynku, to Fed przybędzie z odsieczą niczym rycerz na białym koniu i wpompuje w rynek rządowe pieniądze. Panuje takie przekonanie, że rynek sam się nie podniesie, a indeksy giełdowe nie wrócą do normalnego poziomu. I to budzi moje obawy, bo w pewnym momencie pompowanie wielkich rządowych pieniędzy przestanie po prostu działać.

Sytuacja zacznie wracać do normalności, trend się odwróci, a stopy procentowe zaczną znowu rosnać. Ja podpisuję się pod teoriami głoszonymi przez austriacką szkołę ekonomii. Jestem przekonany, że gospodarka pójdzie właśnie w tym kierunku, że stoimy u progu głębokiej recesji, może nawet krachu gospodarczego, a jego przyczyną będzie właśnie wieloletnie pompowanie w gospodarkę rządowych pieniędzy. Bardzo jestem ciekaw, co wydarzy się w perspektywie kolejnych czterech-pięciu lat i czy obrócimy tę sytuację na naszą korzyść na rynkach akcji.

Michael McCarthy: To prawda. Często największe zyski notujemy jako traderzy w wyniku spadków na rynku, szczególnie na rynku akcji. Czy nie sądzisz, że przez to patrzymy na rynki nieco tendencyjnie?

Ray Barros: Nie, nie uważam, że można nas tak podsumować. Sądzę, że każdy trader działa na swój sposób tendencyjnie. Znam na przykład tradera, który zawsze zajmuje pozycje krótkie na dolarze australijskim, nigdy nie kupuje, zawsze tylko sprzedaje. Zgodzę się jednak, że obecnie na rynku panuje tendencja w kierunku zajmowania pozycji długich. Oczywiście znajdują się zawsze tacy, którzy będą sprzedawać, aby rynek

nie poszybował zbyt wysoko.

Tak to w tej chwili wygląda. Ja sam należę raczej do obozu sprzedających niż kupujących. Ale większość traderów na indeksach akcji zajmuje pozycje długie i poluje na dołki. Myślą, że jeżeli wtedy kupią, będą bezpieczni.

Jednak ludzie tacy jak ja, którzy pamiętają krach z 1987 roku, widzą, że rynek zwalnia i ma zadyszkę. Dawniej analizowalibyśmy wolumeny i zakresy, żeby ustalić, czy zbliżamy się do szczytu; teraz jednak ten obraz uległ zniekształceniu za sprawą luzowania ilościowego. Nie jestem więc pewien, Michael, czy tak jest w rzeczywistości. Może to jest bardziej oczywiste dla nas i ludzi z mojego pokolenia. My przeżyliśmy krach w 87 roku, przeżyliśmy lata 60. i 70., kiedy indeksy rynkowe szły w bok, a potem leciały w dół. Ja rozpocząłem tę grę jeszcze na uniwersytecie i oczywiście od razu straciłem pieniądze, co do grosza.

A potem był rok 1987, kiedy po raz pierwszy coś zarobiłem, a stało się tak tylko dlatego, że byłem na krótko w czarny piątek, a zająłem tę pozycję tuż przed zamknięciem giełdy w piątek wieczorem. I pamiętam, że w poniedziałek rano poszedłem do brokera. W tych czasach nie mieliśmy oczywiście terminali, gdzie moglibyśmy śledzić notowania na ekranie Reutersa, i ręcznie tworzyliśmy wykresy. Popatrzyłem na mojego brokera z nocnej zmiany, a twarz tego gościa była biała jak papier. Pytam, co ci się stało? A on mi na to, że indeks poleciał 100 punktów w dół. Mówię – OK, Dow poleciał 100 punktów, i co z tego? A on, że nie chodzi o Dow, tylko o S&P. Pomyślałem, hmmm, ile to będzie w dolarach i centach?

Michael McCarthy: Słucham ciebie, Ray, i nasuwa mi się jeden wniosek – ty cały czas się uczysz, dostosowujesz się do zmian.

Ray Barros: I to jak! Bo rynek cały czas się zmienia. Zmienia się też to, czego i jak się uczymy. Masz więc rację – ja cały czas się uczę. I nigdy nie przestanę. Wiesz, moja żona ma pewną obsesję. Stale mnie upomina, żebym pozbywał się starych książek, bo nie mieszczą się w bibliotece. A biblioteka w Hongkongu jest zawsze bardzo chętna, aby je ode mnie przyjmować, bo są w idealnym stanie. I kiedy nie odzywam się do nich średnio co 18 miesięcy, upominają się o nowe książki.

Michael McCarthy: OK, czyli ewidentnie jest na ciebie popyt! Ray, słuchając cię nietrudno zauważyć, że trading i rynki to twoja wielka pasja. Dlaczego tak kochasz to, co robisz?

Ray Barros: Mike, spójrz na to w ten sposób. Moim zdaniem trading jest jedynym zajęciem na świecie, gdzie mogę być panem swego losu, kontroluję wszystko sam, a moje sukcesy i porażki zależą wyłącznie od moich decyzji. Tak to właśnie wygląda. Nie ma żadnych nacisków z zewnątrz. Nikomu też nic nie zawdzięczam. A teraz spójrzmy na moją rolę jako nauczyciela. Wydaje mi się, że mogę nauczyć czegoś studentów. Ale jeśli oni nie będą się chcieli tego nauczyć, jeżeli nie będą w tym widzieć celu, to się po prostu nie uda. Mogę przytaczać wszelkie możliwe argumenty emocjonalne i racjonalne, ale jeśli oni sami nie będą chcieli stosować jakichś zasad w praktyce – nic nie można na to poradzić.

Na rynkach jest inaczej. Jeśli chcę zarobić, muszę trzymać się określonych reguł gry. Jeśli będę to powtarzać na wielu transakcjach, wówczas zacznę te pieniądze faktycznie

zarabiać, zobaczą rezultaty. Jeżeli natomiast złamię te zasady, mogę wprowadzić na początku trochę zarobić, ale ostatecznie na dużej próbie transakcji poniosę straty. Powtarzam – zależy to tylko i wyłącznie ode mnie. To ja jestem ojcem swoich sukcesów i porażek. I to właśnie kocham w tradingu najbardziej, bo cenię niezależność. A po drugie, to jedyna profesja na świecie, gdzie 90 procent twoich konkurentów daje ci zarobić. Żaden inny zawód nie da ci takiej okazji!

Michael McCarthy: To prawda. I jest to bardzo zachęcająca perspektywa.

Ray Barros: Prawda? Podkreślam jednak zawsze i chcę, aby twoi słuchacze też to zapamiętali – nie ma sposobu, aby zarabiać pieniądze szybko, łatwo i przyjemnie. Trading to najtrudniejsza profesja na świecie. Ale można jej uczyć i można się jej nauczyć. A jeśli do tego dodamy ciężką pracę, można odnieść sukces. Nie potrzeba do tego żadnego wielkiego talentu; wystarczy pewność siebie. I nie trzeba być wcale najlepszym traderem na świecie, aby naprawdę dobrze zarabiać. Bo na tradingu można zbić fortunę. Jest tylko jeden warunek – trzeba podejmować właściwe decyzje i trzymać się określonych zasad. Zapomnijcie więc o mrzonkach, że można zainwestować 1000 dolarów i w przyszłym roku zobaczyć na swoim koncie 20 milionów... to nie tak. Ale stopniowo, krok po kroku, pieniądze na koncie będą rosły. Im wcześniej zaczniecie, tym lepiej – bo im dłużej będziecie zdobywać doświadczenie, tym łatwiejsze stanie się to z czasem. Najbardziej lubię, kiedy dostaję podziękowania od traderów oraz ich żon czy mężów. Piszą, że gdyby nie ja, gdyby nie moja pomoc, to nie wiadomo, w jakiej byłiby teraz sytuacji.

Tego typu wiadomości... Bardzo mnie to cieszy. Dla mnie to jest warte więcej niż milion dolarów.

Michael McCarthy: Rozumiem. Ray, wywiad z tobą był naprawdę fascynujący. No i dobrze się przy tym bawiliśmy! Dziękuję, że poświęciłeś nam swój czas i podzieliłeś się z nami swoją wiedzą.

Ray Barros: Ja również dziękuję!

Michael McCarthy: Gościem tego odcinka był Ray Barros. Szukajcie go na naszej stronie theartfultraderpodcast.com i skorzystajcie z ograniczonej czasowo oferty dla słuchaczy naszych podcastów. Artyści Rynków to autorska seria podcastów CMC Markets, globalnego lidera transakcji online. Informacje przedstawione w podcastach mają charakter ogólny i nie dotyczą indywidualnej sytuacji finansowej naszych słuchaczy. Aby być na bieżąco z nowymi odcinkami, zachęcamy do subskrypcji za pomocą aplikacji Apple Podcasts lub innych aplikacji, z których korzystacie, by słuchać ulubionych podcastów. Udostępniajcie nasze podcasty znajomym i zostawcie nam swoją opinię. Nazywam się Michael McCarthy, a to był drugi odcinek z serii Artyści Rynków.